

ROZMOWA z Andrzejem Polakowski, fotografikiem, autorem zdjęć do albumu „Pożegnanie taboru”

Wędrowałem za taborami

● Jest 1967 rok. Rozpoczyna pan fotografowanie cygańskich taborów na Lubelszczyźnie...

– Historia, która spowodowała tę moją fotograficzną przygodę z Cyganami, zaczęła się już kilkanaście lat wcześniej. Komunistycznym władzom nie spodobały się wędrowni Cyganie po Polsce od wiosny do późnej jesieni. W 1952 roku postanowiono ukrócić to specjalną ustawą. Ale tabory ruszyły w drogę, władza okazała się nieskuteczna. Temat powrócił wiosną '64. Urzędnicy wraz z milicjantami zjawiali się w taborach i nadawali Cyganom nazwiska, a następnie wystawiali do wody osobiste. Zakazywali wędrowki i przydzielali jakiś nędzny lokal.

● Przywiązywali ich sprytnie do miejsca?

– To się nazywało zakaz wędrowania. Ale wiązało się np. ze zdejmowaniem kół z wozów, żeby nie można było ruszyć w drogę. Dla Cyganów to był osobisty dramat, autentyczne zniewolenie. Buntowali się, próbowali dalej żyć, tak jak kiedyś. Ale władza była konsekwentna i do końca '66 tabory zostały spacyfikowane. Wielu Cyganów tego nie przeżywało, to było wbrew ich naturze. Właśnie wtedy Zdzisław Kazimierzczuk, lubelski pisarz i dziennikarz zaproponował mi zilustrowanie reportażu o cygańskich taborach. To była wiosna '67 roku, moment, kiedy Cyganie zwykle ruszali w Polskę.

● Pamięta pan wasz pierwszy tabor?

– To był Grabowiec koło Hrubieszowa. W taborze były 4 rodziny, a wójttem cygańskim był Roman Bobowicz „Laba”, wspaniały, charyzmatyczny Rom. Cyganie mieszkali w opuszczonym i zaniedbanym budynku dworskim, obok stały ich kolorowe wozy. Byli smutni, tęsknili za wędrowną. Ale cały czas mieli nadzieję, że ten postój jest chwilowy, że wkrótce znowu wyruszą, zaczną żyć.

● Jak traktowali „obcego”, który z aparatem fotograficznym wszedł do ich taboru?

– Dobrze i bardzo życzliwie. Pozwili mi uczestniczyć w swoim codziennym życiu. Fotografowałem kobiety przy pracach w kuchni, mężczyzn przy koniach. Dzieci były zaciekawio-

ne, przybiegały do mnie, byłem dla nich jakąś atrakcją. One jedyne pozowały do zdjęć – i to było niezwykle pozowanie. Przybierały pozy, robiły miny. Na zdjęciach widać ich wyobrażenie o sobie. To wszystko odbywało się wśród bajecznie kolorowych wozów z rzeźbionymi smokami, pięknych, powłóczystych spódnic Cygank. A gdzieś w tle kontrast: smutne budynki, w których kazano Cyganom mieszkać; szare, zaniedbane. Symbol ich niewoli.

● W innych taborach został pan tak samo dobrze przyjęty?

– jących wielokulturowość w Polsce. Po każdej z tych wystaw słyszałem głosy: to trzeba wreszcie wydać w formie albumu. Sam zresztą o tym marzyłem, ale zdjęcia leżały w szufladzie. Wreszcie w 2007 roku Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN zwrócił się do mnie z taką propozycją. W styczniu tego roku album się ukazał. Nazywa się „Pożegnanie taboru”. Znalazło się w nim 70 zdjęć, stronę graficzną opracowała Małgorzata Rybicka i zrobiła to naprawdę świetnie.

● A jak Cyganie zareagowali na album? Widzieli go już?

– Tak. Potem był Parczew, Kraśnik, Lubartów, Puławy, Radzyń, obrzeża Lublina... Tak mi się spodobało, że po dwóch pierwszych taborach, w których byłem z Kazimierzczukiem, zacząłem jeździć sam. To trwało około roku. Wsiadałem w samochód, jeździłem po miastach, miasteczkach i pytałem, gdzie osiedleni są Cyganie.

● Wciągnął się pan w to cygańskie życie?

– Zaciekała mnie kultura Romów. Kultura, w której najwyższą wartością jest rodzina, a największym dobrem dzieci. W której szanuje się ludzi starych, ceni się tradycyjne wartości. Pewne zasady są niewzruszalne: nie ma zawiści, zazdrości. Jest solidarność, poczucie wspólnoty. Cyganie są bardzo inteligentni, wrażliwi, uzdolnieni muzycznie. Żyją blisko natury, kochają zwierzęta i przyrodę. Staralem się to oddać w swoich fotografiach.

● Kiedy je pan pokazał?

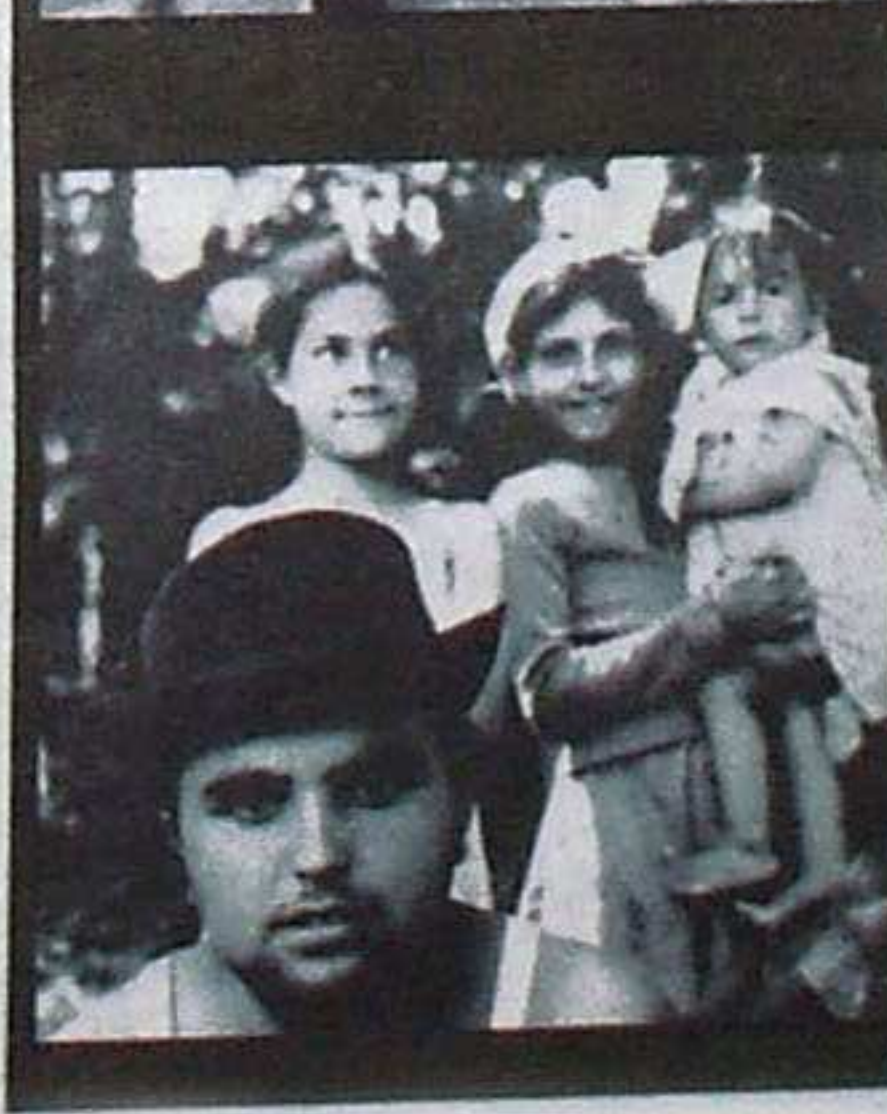
– Po raz pierwszy ukazały się one w książce Zdzisława Kazimierzczuka „Pożegnanie taboru” w 1969 roku. Potem było kilka wystaw prezentu-

– Na wernisazu, który odbył się w Teatrze NN była spora grupa Romów. Z ciekawości oglądali fotografie, byli wzruszeni, rozpoznawali swoje rodziny. Przychodzili do mnie i prosili o imienną dedykację. To były miłe gesty, ale największe wzruszenie przeżyłem w Parczewie. W ramach projektu „Historie z fotogramów” studentki dotarły do Cyganki, którą sfotografowałem jako kilkunastoletnią dziewczynkę. Pojechaliśmy do niej. Starsza, elegancka pani przyjęła nas bardzo serdecznie. Gdy spojrzała na swoją fotografię sprzed 40 lat... Były łzy wzruszenia, wielkiego wzruszenia. Dla mnie także. Zobaczyłem wyraźnie, że ta praca miała sens nie tylko w wymiarze artystycznym, ale też dokumentalnym, historycznym. To dla nich bardzo ważne.

● Pozwała powrócić do przeszłości?

– Raczej odnaleźć swoje korzenie, tożsamość. Pokazałem kawałek życia, historii, kultury. Kultury, która trwa, bo jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. I której od Cyganów mogliśmy się uczyć.

ROZMAWIAŁA MAGDALENA BOŻKO



W ramach projektu „Historie z fotogramów” studentki dotarły do Cyganki sfotografowanej przed 40 laty